

PROSTA SZEŚĆSET...

Komunikaty prasowe z trasy Międzynarodowego Rajdu Polskiego Fiata bez przerwy informowały o nadzwyczaj trudnych warunkach na trasie, gęstej mgie, z którą przegrało kilku mistrzów kierownicy, dysponujących specjalnie przygotowanymi wozami. — Jak było naprawdę — z tym pytaniem zwróciliśmy się do załogi wozu nr 50, z którą przez cały czas rajdu byliśmy emocjonalnie związani. W wiśniowym, seryjnym Fiacie 125p zmierzali do mety WŁODZIMIERZ MARKOWSKI i nasz kolega redakcyjny ANDRZEJ MARTYNKIN.

— Momentami rzeczywiście trudno. Przez kilka godzin jazda odbywała się właściwie na ślepo, nawet przeciwmgielne reflektory niewiele pomagały. Kto nie miał dokładnego opisu trasy łapał na punktach kontroli czasu spóźnienia.

— Wiele załóg przeżywało prawdziwe dramaty, parę wozów uległo uszkodzeniu, ktoś wpadł na drzewo, ktoś inny do potoku. Nie chce nam się wierzyć, że ponad tysiąc kilometrów trasę udało się wam przejechać bez jakichkolwiek potknięć. A jeśli były, to jakie?

Włodzimierz Markowski. — Mogliśmy zakończyć jazdę już na OS-3. Po lewym łuku Andrzej podyktował: prosta 50, za szczytem prosta 600. Dałem pełen gaz. Za moment poczułem, że kończy się szosa, przelatujemy nad rowem, uderzamy w coś twardego. Na szczęście zmieściliśmy się między drzewami. Ucierpiało tylko zawieszanie. Ale udało nam się je naprawić. Prosta była lecz nie 600, tylko 60 metrów. Andrzej jednak szybko się zrehabilitował. Kiedy na jednym z następnych odcinków specjalnych doszliśmy dwa poprzedzające nas samochody i skręciły one w lewo już skręcałem kierownicę, aby podążyć ich śladem. Andrzej krzyknął: prosto! Nie wierzyłem, że dobrze jedliśmy, aż zobaczyłem

metę. Na tym OS pobiładziło we mgie wielu kierowców.

Andrzej Martynkin. — Na jednym z etapów mieliśmy tzw. „wydłużacz”. Znaleźliśmy w czasie treningu drogę dłuższą, ale lepszą, asfaltową. Dojechaliśmy do miejsca gdzie powinniśmy skręcić. Mgła była taka, że nie mogłem odnaleźć drogi. Jeździliśmy w prawo, lewo, bez rezultatu. Mijały minuty. W końcu pojechaliśmy trasą rajdu. Na PKC przyjechalismy w ostatnich sekundach.

— A jak to było z tą prostą 600?

— Sprawdziłem w domu z brudnopisem. Pomyliłem się przy przepisywaniu. Z sześćdziesięciu metrów zrobiłem sześćset. Drogo to mogło nas kosztować.

— Najprzyjemniejsze chwile w rajdzie?

Włodzimierz Markowski. — Gdy jest się już na ulicach Warszawy i niemal widać metę.

Andrzej Martynkin. — Kiedy mija taka noc jak z piątki na sobotę i zaczyna się dzień.

— Po raz pierwszy pojechaliście razem! — co tu mówić — sukces. Nikt tak szybko nie przejechał trasy seryjnym samochodem. Czy to znaczy że i w przyszłych rajdach znów wystartujecie razem?

— Nie mówimy ani tak, ani nie. Rozmawiał: JANUSZ ZWAN